Rok 1935. 8 września Nr. 37

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Żegnajcie wakacje — witaj szkoło kochana!

Kilka tygodni temu, kiedy zamykały się za odjeżdżającą na wakacje młodzieżą bramy szkolne, odwrotnie brzmiał tytuł naszego artykuliku w „Dzwoneczku".

I oto znowu gwar tysięcy głosów młodzieńczych, co rozbrzmiewał radośnie po górach, lasach, polach i nadbrzeżach rzek, jezior i morza, przeniósł się z powrotem w murowane budynki miast, we wszelkiego rodzaju zakłady szkolne. Zaczną się wzajemne zwierzenia wakacyjne, opowiadania i opisy poznanych miejscowości, wycieczek, przygód, zabaw i rozkoszy na świeżem powietrzu. I dużo upłynie dni, zanim młodzież rozbawiona wakacyjnem bezrobociem, wprzągnie się nanowo w pracowite życie szkoły.

Ale wiadomo przecież, że wakacje nie mogą trwać wiecznie, że nie zabawa, lecz właśnie praca jest celem człowieka; że nie z wesołego próżnowania, lecz z nauki, z trudu, z tej t. zw. powszechnie „roboty", z czynu ludzkiego, wytwarza się to, co stanowi wartość życia. Rozumieją to wszyscy, rozumie to i młodzież, rozumieją nawet dzieci. Nie rozumieją zaś tylko ci, którzyby chcieli żyć z cudzej pracy, a których dlatego nazywa się pasorzytami lub trutniami.

Któż z młodzieży polskiej chciałby zasłużyć na taką nazwę poniżającą!? Z pewnością nie znajdzie się ani jeden młodzieniec, ani jedna dziewczyna z tych licznych tysięcy, co właśnie teraz z powrotem wstępują w progi szkolne. Odświeżeni słońcem, powietrzem, kąpielą w morzu czy w rzece, wzmocnieni na siłach, zabierają się z zapałem do pracy i postanowią sobie, że ten nowy, zaczynający się rok szkolny musi być jeszcze lepszy od poprzedniego.

A gdyby nawet znalazł się taki leń, coby żałował, że wakacje nie trwają dłużej, to niech sobie przypomni ten lud wiejski, wśród którego przebywał, a dla którego nieznane są prawie słowa "wakacje", „wypoczynek letni" i t. p. Gdyby on sobie urządził takie dwumiesięczne wakacje, jak mieszkańcy miast, toby nam zbraknąć mogło codziennego chleba. Nadejdzie wprawdzie zima, a z nią praca w polu ustanie, ale zaprawdę i wtedy nie wyjedzie chłop na żadne wakacje, bo na niego zawsze i wszędzie czeka niecierpliwie najrozmaitsza robota.

Wakacje są głównie dla ludzi z miast, dla ludzi pracujących w niezdrowych warunkach, jak n. p. w fabrykach, warsztatach, biurach i t. p. Są konieczne dla ludzi pracujących umysłowo, gdyż wysiłek umysłowy najprędzej podkopuje zdrowie człowieka. Nieodzownie zatem potrzebne są szkolnej młodzieży, której organizm jest dopiero w rozwoju i zniszczałby zupełnie w pracy nad siły. Dlatego to tak bardzo troszczy się społeczeństwo o to, aby cała młodzież miejska mogła użyć wypoczynku wakacyjnego w zdrowej okolicy, zdala od przeludnionych miast.

A zatem, skoro już tak jest, że głównie mieszkańcom miast przynależne są wakacje, to niechaj, — używszy swobody, odpoczynku, zdrowia i sił, — wracają ochotnie w miejskie mury do dalszej pracy. Tyczy się to przedewszystkiem młodzieży, która swoją nauką w szkole ma przygotować się do przyszłych obowiązków, jakie obejmie kiedyś w państwie, gdy ustąpią ze swoich stanowisk starsi. Bo życie czeka, bo Polska czeka nowych, dzielnych pracowników, którzy poprowadzą ją drogą do coraz świetniejszej przyszłości. Wznieśmy więc okrzyk radosny: Niech żyje szkoła! Niech żyje nauka! Niech żyje Polska, dla której chcemy uczyć się i pracować! Dopomóż nam Bóg! *E. O.*

Śpiewka harcerska.

Stańmy, bracia, wraz,
Ilu jest tu nas.
Wraz odkryjmy skroń,
Dajmy sobie dłoń.
Zróbmy przyjacielskie koło
I zanućmy pieśń wesoło,
O braterstwie śpiew,
Który gasi gniew.
Bratnie sobie słowo dajem,
Że pomagać będziem wzajem
Skaut skautowi — druh!
Każdy harcerz zuch.

Nic nie wstrzyma nas —
Jaki padnie czas,
Czy daleki świat,
Gdy w potrzebie brat.
Wtedy wszyscy za jednego,
By ocalić go od złego,
Tak, jak za nas on
Poszedłby na zgon.
Bratnie sobie słowo dajem,
Że pomagać będzie wzajem
Skaut skautowi — druh!
Każdy harcerz zuch.

Kal...i

U progu jesieni.

Druga połowa sierpnia i pierwsza połowa września, to jakby jeden i tensam miesiąc. W każdym razie jesteśmy już u progu jesieni. Jest to pora opuszczania nas przez miłe ptaszęta, najmilsze na świecie stworzenia. Ogrody jeszcze barwią się mnóstwem kwiecia, a drzewa aż przeginają w dół gałęzie pod ciężarem owoców.

Oto matka-ziemia, ta błogosławiona rodzicielka, oddaje nam wszystko co jeno może, by nam zapewnić pożywienie przez długi okres zimowy. Wszak już po same szczyty napełniły się śpichrze i stodoły zbożem, które do niedawna złotemi łanami pokrywało nieprzejrzane pól obszary. W niejednej chacie już z nowego ziarna piecze chleb gospodyni, dziękując Bogu, że szczęśliwie starczyły jej do końca zeszłoroczne zapasy.

Pustka, jaka rozlega się po polach, pozwala teraz myśliwym na polowania. Toteż giną masami biedne kuropatwy, a przepiórki nie mają się gdzie kryć przed wzrokiem jastrzębia.

Odleciały już wilgi, dzierzby, piegże, nawet i kukułki, które z wielkim krzykiem bywają pędzone przez drobne ptactwo leśne. Nielubiana bowiem jest kukułka narówni z sową i krogulcem.

W tych dniach wreszcie opuszczą nas też i jaskółki, te kochane i tak z ludźmi zżyte ptaszyny. A odlecą zarówno wieśniaczki dymówkami zwane, jak i mieszczki-oknówki lepiące gniazdka nad oknami domów mieszkalnych. Oknówki są mniejsze od dymówek, mają ogon krótszy i spód całkiem biały. Wierzch u obu gatunków jaskółki jest lśniący, czarno-granatowy.

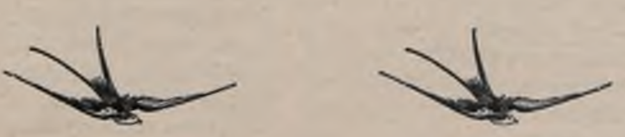
Nikną teraz stopniowo wszelkie owady, a zato dla ptaków, pozostających z nami jeszcze dłużej, dojrzewają przeróżne jagody, jak kaliny, trzmieliny, szakłaki itp. Mimo to, gdy pora odlotu ich nadejdzie, pozostawią ptaki uczty dla nich zastawione w ogrodach i lasach, by według zwyczaju odwiecznego puścić się w kraje dalekie, gdzie spędzą zimę w tęsknocie za ziemią rodzinną. Życzmy im pomyślnej podróży i powrotu do nas znowu z wiosną, której — Bóg da, że doczekamy wszyscy szczęśliwie.

Harcerz oszczędza.

Już kilka razy „Dzwoneczek" opowiadał swoim Czytelnikom dziwy o tem, co się działo u leśnych ludzi w mieście namiotów na wielkim zlocie harcerskim w lasach Spały, ale im jeszcze nie wspomniał o osobliwej manifestacji, jaką tam młodzież urządziła na cześć jednej z cnót harcerskich, mianowicie oszczędności. Bo przecież życie harcerza jest pracą nad urobieniem dzielnego charakteru, jakżeż by zatem braknąć mogło w jej programie tak ważnej sprawy przy samowychowaniu, skoro bez oszczędności, bez przyzwyczajenia się do niej od maleńkości, a więc już przez zuchów, nie można budować ogólnego dobrobytu, na którym tak serdecznie zależy młodemu Polakowi, jako przyszłemu obywatelowi Rzeczypospolitej. Dowodem, że nasi harcerze rozumieją potrzebę oszczędności, była właśnie wspomniana demonstracja ich w Spale, której nawet ulewny deszcz nie przeszkodził, zwłaszcza że była połączona z rozdawaniem nagród tym drużynom, które odznaczyły się w idei oszczędności, przez wzięcie udziału w konkursie urządzonym przez Pocztową Kasę Oszczędności, czyli tak popularne w społeczeństwie PKO. Tłumy młodzieży wypełniły olbrzymią halę, w której w otoczeniu starszyzny skautowej na estradzie zasiadł harcmistrz Rzplitej, druh Sedlaczek, a na stole rozmieszczono nagrody: porządne kotły obozowe dla drużyn, masa menażek harcerskich, oraz przedmiot największego pożądania, noże harcerskie w solidnych skórzanych oprawach, stanowiące pierwszą nagrodę harcerską za systematyczne oszczędzanie i gorliwie uprawianą propagandę oszczędnościową. Przed estradą ustawiły się transparenty z napisami: „Harcerz jest oszczędny", „Książeczka oszczędnościowa PKO — to przyjaciel harcerza", „Harcerz pracuje nad tworzeniem siły gospodarczej Polski" itp.

Najpierw druh podharcmistrz Kumala ze Śląska okazał audytorjum sześć dziwacznych naszyjników. Były to owe noże nawleczone jeden po drugim. Te porcje noży harcerskich były większe lub mniejsze, zależnie od ilości członków w tych drużynach, które otrzymały pierwszą nagrodę. Drużyn tych było sześć, to też druh Kumala sześć razy podnosił naszyjnik i sześć razy audytorjum odpowiadało pełnem uznania AAA... Z tymże samym wesołym ceremoniałem liczył druh Kumala, przy udziale tysięcy harcerzy, menażki i kotły obozowe — i przy każdem okazaniu tych godnych pożądania utensylij harcerskich — tłum harcerzy wyrażał swój zachwyt i swoje pragnienie zdobycia tych przedmiotów — wesołym i żywiołowym odzewem, głośnem AAA...

Gdy już napięcie dosięgło zenitu, wtedy nastąpiło rozdanie nagród. Poprzedzone było ono przemówieniem delegata PKO, który podkreślił, że PKO gromadzi kapitały społeczne tak, jak harcerstwo gromadzi zwartą, zorganizowaną, potężną masę młodych obywateli, dodając, że „harcerz nie może nie być oszczędnym i przezornym, my zaś nie możemy nie podziwiać wyników pracy harcerskiej, kształtującej charaktery i wyrabiającej zastępy młodzieży energicznej i dzielnej, karnej i przenikniętej duchem społecznym, ofiarnej i oszczędnej. Niechże — mówił — przy powszechnej dla was miłości społeczeństwa i pod opieką Waszego Dostojnego Protektora Pana Prezydenta Rzplitej rosną i wzmacniają się wasze szeregi. I niech przy waszej dzielnej pomocy wzrasta w PKO ten potężny kapitał społeczny, który dopomoże stworzyć dla nas i dla pokoleń następnych najpewniejsze, bo własną pracą i oszczędnością zdobyte gospodarcze kapitały naszej Ojczyzny." Uroczystości zakończyły śpiewy, poczem nastąpił odmarsz drużyn, które niosły tryumfalnie podniesione do góry wiązki noży harcerskich, menażki, a na głowach błyszczące kotły obozowe. Wkrótce cały obóz rozbrzmiewał pieśnią o oszczędności i wesołemi okrzykami P. K. O.



Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział Marjan Warta. *(Ciąg dalszy).*

Zmierzch zapadł i Banka przygotowywała już dla Willa łóżko, gdy naraz ktoś stuknął w okno. Malajka porwała się z miejsca przerażona i na dwór wybiegła. Will podszedł do okna, skąd widział wyraźnie Malaja olbrzymich rozmiarów, o potężnych barach nagich, z żółtą sarongą (jak się nazywa ich ubiór na dolną część ciała) i w białym zawoju na kudłatej głowie.

Brunatny ten człowiek mówił coś szeptem do dawnej piastunki Willa, przyczem gwałtownie wywijał rękami i pięści zaciskał groźnie, a kiedy go o coś Banka prosiła, dobył z za pasa jakiejś nieznanej małemu Anglikowi broni i potrząsał nią tuż przed jej oczami. Wtedy kobieta, chwyciwszy się za głowę, wpadła z powrotem do domu.

— Dziecko kochane, nic nie pytaj, tylko co prędzej wybierz sobie z domu rzecz, której byłoby ci żal, gdyby miała przepaść, i chodź ze mną.

Chłopiec zbladł, widząc, jak stara niania trzęsie się na całem ciele, namyślił się chwileczkę, poczem poskoczył do swego stolika. Z pomiędzy książek wyszukał pośpiesznie jedną, która na okładce kolorowej miała tytuł: „Serce. Pamiętnik chłopca. Napisał Edmund Amicis“.

Potem wyjął z ramek fotografję ojca i kolorowy portrecik matki, której nie znał, a którą w myśli czcił, jak ukochanego tatusia, i włożywszy to w książkę, schował ją za pasek pod bluzkę.

Ledwie się z tem uporał, już go Banka nagliła, sama gotowa do wyjścia, z malutkim węzełkiem w ręce.

Wybiegli,

Ciemność ich ogarnęła, lecz Malajka, mocno schwyciwszy za rękę chłopca, zaczęła szybkim krokiem oddalać się z kolonji i za chwilę przystanęła na skraju lasu kauczukowego.

Naraz straszny krzyk rozdarł powietrze i jednocześnie na placu, gdzie stały domy bambusowe Europejczyków, buchnęły w kilku miejscach płomienie.

— Co to ma znaczyć? — zapytał Will.

— To bunt Malajów — odpowiedziała — to zemsta, Willu, za srogość twego ojca.

— Więc tyś naprzód wiedziała, co będzie? Ten w białym zawoju uprzedził cię o tem, a tyś nie zapobiegła, nie mogłaś przeszkodzić? Tam wszystko spłonie, tam białych wymordują. O, słyszysz, strzały. Banko, nie mogłaś powstrzymać?

— On tylko mnie pozwolił uciec, dlatego, żem siostra ich rodu i dlatego mnie ostrzegł... Ale, gdym go błagałą, bym mogła uprzedzić gromadkę białych, by przed złością tłumu uciekli w porę, on mi zagroził, że za tę zdradę zabije mnie na miejscu. *(C. d. n.)*

SZARADA

Pierwsze z drugiem woła kurę,
Pierwsze z trzeciem tworzy górę
Piasku, błota, — zaś pieniędzy
Zbierać umie *pierwsze-czwarte.*
Drugie-trzecie dużo warte,
Tryska z ziemi niby woda,
Każdej kropli tego szkoda.

Samo *czwarte* jest zaimkiem,
Samo *pierwsze* znów przyimkiem.
A zaś razem ze *wszystkiego*
Ptaszka mamy niedużego:
Gdy myśliwy upoluje,
Wszystkim pieczony smakuje.